

Michał Tadeusz Wacław Grabowski – wspomnienia

Lata 1970-1980 w Klinice Ortopedii

Studia na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Gdańsku ukończyłem w końcu 1967 r. z rocznym opóźnieniem spowodowanym urazem sportowym. W latach 1968-1970 odbyłem podyplomowy staż lekarski w Szpitalu Wojewódzkim w Gdańsku. Przed zesłaniem z nakazu pracy na prowincję uratował mnie fakt, że byłem zawodnikiem GKS „Wybrzeże” Gdańsk, czołowej polskiej drużyny koszykówki. Klub sportowy uratował mnie również z obowiązku odbycia okresowej służby wojskowej. Zapracowałem na te przywileje latami ciężkiego treningu sportowego, innym wystarczała przynależność do PZPR. Po pewnych wahaniach z wyborem dalszej drogi zawodowej (prof. Wojciech Gromadzki proponował mi po stażu etat w Klinice Położnictwa i Ginekologii AMG), zdecydowałem się na specjalizację z ortopedii i traumatologii. Rozstrzygającym momentem w tym wyborze były moje osobiste przeżycia z leczeniem złamanej nogi, zainteresowanie urazówką sportową oraz moje nadwrażliwe uszy – źle znosiłem dyżury na porodówce wśród krzyczących położnic. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności już 1 czerwca 1970 r. mogłem rozpocząć pracę w Klinice Ortopedii AMG, kierowanej wówczas przez doc. dr. Antoniego Hlavatego. Nie czułem się w Klinice osamotniony, pracowali tam już Maria Mickiewicz (anestezjolog), Ela Piętka-Normant i Edward Trembilski, z którymi wspólnie studiowałem oraz znany mi dobrze Stanisław Mazurkiewicz, czołowy działacz gdańskiego AZS. Początki nie były dla mnie wcale łatwe. Szczególnie ortopedyczny żargon, którym posługiwali się starsi koledzy, sprawiał mi problemy. Omawiając poszczególne przypadki chorobowe, używano zazwyczaj tylko skrótowych określeń, posługując się nazwiskiem autora pierwszego opisu jakiejś choroby lub twórcy danej operacji. Opanowanie tego alfabetu trwało jakiś czas. Szczególnie stresujące były też dla mnie, jako asystenta oddziału dziecięcego, obchody szefa Kliniki, podczas których musiałem referować każdy przypadek, podać diagnozę, rodzaj operacji itd. Wszystkie małe dzieci przykryte kołdrą wyda-

wały mi się jednakowe (byłem lekkim krótkowidzem). Często zmieniały też łóżka i były przebijane tuż przed wizytą. Karty gorączkowe dzieci leżały zazwyczaj w dyżurce i trudno było mi się nimi podeprzeć przy prezentacji. Na szczęście doc. Hlavaty, w odróżnieniu od swojego poprzednika prof. Sengera, był wyrozumiały i cierpliwy, nie pytał zbyt wiele. Z ulgą odetchnęłem, gdy przeniesiono mnie na oddział dorosłych. Gdzieś po 2 latach pracy w Klinice doc. Hlavaty wytypował mnie do wygłoszenia referatu na temat nowoczesnych metod leczenia złamań goleni na dorocznym zebraniu naukowym PTL. Miał to być mój pierwszy występ na forum AMG i chciałem wypaść jak najlepiej. Przygotowywałem się do niego przez kilka miesięcy, studiowałem najnowszą literaturę, robiłem dziesiątki stron notatek. Nie mając przedtem żadnego doświadczenia w przygotowywaniu i prezentacji referatów, przeładowałem go nadmiernie.

Gdy minęło 30 minut, które miałem do dyspozycji, nie byłem gotowy nawet ze wstępem. Przewodniczący zebrania przerwał moje wystąpienie. Po tym bolesnym incydencie zapamiętałem na całe życie, że referat musi być zwięzły i konkretny, pozbawiony zbyt wielu liczb i szczegółów. Okna sali wykładowej, w której odbywały się nasze poranne, kliniczne konferencje wychodziły na ul. Świerczewskiego (obecnie ul. Nowe Ogrody). Po drugiej stronie mieścił się budynek Sądu Wojewódzkiego. Pamiętam do dzisiaj jak doc. Hlavaty, wskazując palcem na sąd, pouczał nas, abyśmy prowadzili dokładną dokumentację wykonywanych czynności i nigdy nie zapominali, że sędziowie z przeciwka tylko czyhają na nasze błędy i potknięcia.

Początek lat 70. był okresem szczególnym. Sytuacja społeczno-polityczna w Polsce była bardzo napięta. W marcu 1968 r. rozpoczęły się w Polsce, także w Gdańsku, strajki studenckie. Poziom życia ludności stale się pogarszał. Szaleńcze cierpliwości społeczeństwa przepełniły duże podwyżki cen żywności, ogłoszone przez rząd 13 grudnia 1970 r. Dzień później przed budynkiem dyrekcji Stoczni Gdańskiej zebrało się około 3 tys. wzburzonych robotników, którzy wyszli na ulicę. Dołączyło do nich kilka tysięcy pracowników innych zakładów pracy oraz mieszkańców Gdańska. Doszło do starć z siłami bezpieczeństwa. Od 14 do 17 grudnia trwały krwawe walki uliczne demonstrantów z milicją, ORMO i wojskiem. Spalono Komitet Wojewódzki PZPR w Gdańsku. Według oficjalnych danych, zginęło wówczas 45 osób, a 1164 osoby zostały ranne. Zacięte walki toczyły się też przed Komendą Miejską MO przy ul. Świerczewskiego. Ojciec mój, Tadeusz Grabowski, wówczas starszy lekarz chirurg i kierownik zespołu reanimacyjnego Pogotowia Ratunkowego w Gdańsku, jeździł non stop po mieście karetką, opatrywał rannych i przewoził ich do szpitali. Wraz z jednym rannym, nieprzytomnym oficerem milicji dostał się w nasze ręce aparat



Ryc. 1. Autor w Poradni Kliniki Ortopedycznej AMG, koniec lat 70. XX w.

walkie-talkie, który potrafiliśmy uruchomić. Tym sposobem mieliśmy możliwość słuchania treści rozkazów wydawanych milicjantom z centrum dowodzenia. Byliśmy też świadkami wydania pozwolenia na użycie broni palnej wobec demonstrantów. Na VII Plenum KC PZPR 20 grudnia Władysław Gomułka zrezygnował z funkcji I sekretarza partii. Jego stanowisko objął Edward Gierek. Także w naszej Klinice prowadzona była w tym czasie burzliwa, emocjonalnie naładowana, polityczna dyskusja, w której ścierały się różne poglądy. Dla mnie osobiście ważne było jeszcze w latach 1970/71 r. kontynuowanie sportowej kariery. Poza wieczornym treningiem każdego dnia przed południem w małej sali sportowej GKS „Wybrzeże” przy ulicy Kartuskiej odbywały się 2-godzinne treningi koszykówki. Za cichą zgodą doc. Hlavatego starałem się regularnie w nich uczestniczyć, co było jednak trudne do pogodzenia z udziałem w operacjach i obchodach oraz pełnieniem dyżurów. Z wdzięcznością wspominam wyrozumiałość i dobrą wolę moich kolegów, którzy zastępowali mnie w czasie bytności na treningach. Po zdobyciu tytułu mistrza Polski w 1971 r. coraz bardziej zdawałem sobie sprawę, że dalsze uprawianie sportu wyczynowego na najwyższym ligowym poziomie nie jest dla mnie więcej możliwe. Sytuację zaostrzył fakt, że w sierpniu 1972 r. przyszły na świat moje córki bliźniaczki – Justyna i Marzena. Trzeba było rozstać się z beztroskim, wolnym życiem wyczynowego sportowca. Moje oficjalne, uroczyste pożegnanie z GKS „Wybrzeże” nastąpiło w grudniu 1972 r. W marcu 1973 r. czekał mnie już egzamin specjalistyczny pierwszego stopnia z ortopedii. Przy intensywnej pracy w Klinice oraz zajęciach dodatkowych na naukę pozostawało niewiele czasu. Moje małe dzieci często w nocy płakały. Przystępując do egzaminu, czułem się wyczerpany i niepewny mojej wiedzy. Na szczęście pytania były stosunkowo łatwe, a egzaminatorzy przyjaźni. Trzy lata później, w 1976 r. w Poznaniu, na egzaminie specjalistycznym drugiego stopnia z ortopedii i traumatologii było już znacznie trudniej. Członkowie Komisji Egzaminacyjnej, znani profesorowie W. Dega, A. Senger, K. Bernardczyk i H. Strzyżewski, maglowali nas przez kilka godzin. Byłem dobrze przygotowany. Wraz z kolegą Andrzejem



Ryc. 2. Drużyna piłki nożnej Kliniki Ortopedycznej AMG (początek lat 70. XX w.). Od lewej: M. Grabowski, T. Henicz, Z. Małkowski, R. Urbanowicz, T. Lewandowski, J. Walerych, T. Wiśniewski, K. Olszewski (pielęgniarz), K. Czerepak, W. Wojtasik, M. Laskowski, S. Mazurkiewicz i A. Smoczyński



Ryc. 3. W Klubie Szpitala Wojewódzkiego, od lewej: J. Walerych, J. Szczekot, T. Wójcik i T. Wiśniewski



Ryc. 4. Od prawej: T. Wójcik i T. Wiśniewski z partnerkami

Pucherem (późniejszym dyrektorem Kliniki Ortopedii AM w Poznaniu) otrzymaliśmy notę bardzo dobrą, pięć osób odesłano do powtórki. Wraz z moim opiekunem specjalizacji, dr. M. Laskowskim, żoną i przyjaciółmi oblałiśmy potem godnie ten sukces w moim mieszkaniu we Wrzeszczu. Po tym egzaminie, osiągnąwszy chrystusowy wiek 33 lat, zapuściłem brodę (ryc. 1), którą nosiłem przez kolejne 11-12 lat. W 1978 r. obroniłem pracę doktorską i dostałem nominację na adiunkta Kliniki. Jednym z recenzentów mojego doktoratu był prof. Witold Ramotowski, kierownik Kliniki Ortopedii MSW w Warszawie. Chciałem pokazać mu Wybrzeże. W Gdyni zaparkowałem mój samochód w jakimś niedozwolonym miejscu. Po powrocie ze spaceru zastaliśmy przy samochodzie sierżanta milicji, który od razu zaczął nam głośno ubliżać. Jakież było jego zaskoczenie, gdy prof. Ramotowski wylegitymował się jako generał MSW i zażądał z kolei dokumentów od milicjanta. Mandatu nie musiałem płacić.

W 1974 r. i 1976 r. odbyłem kilkumiesięczne szkolenie w Charing Cross Hospital w Londynie, gdzie ordynatorem Oddziału Ortopedii był prof. Anthony Catterall, czołowy angielski ortopeda, twórca znanej klasyfikacji choroby Perthesa (1971 r.). Asystowałem mu często do operacji stawów biodrowych u małych dzieci. W 1976 r. przeszkoliłem się też w Anglii w wykonywaniu artroskopii stawu kolanowego. Niestety nie otrzymałem potem w Gdańsku szans na praktyczne udowodnienie moich umiejętności. Nastąpiło to dopiero w 1982 r., już w w Klinice Ortopedii Uniwersytetu Landu Saary w Homburgu, RFN.



Ryc. 5. M. Referowska i W. Wojtasik

» W latach 70. zespół lekarski naszej Kliniki był bardzo zgrany i koleżeński. Rozgrywaliśmy mecze piłki nożnej (ryc. 2). Każdy naukowy lub zawodowy sukces musiał być stosownie uczczony, zazwyczaj w Klubie znajdującym się w podziemiach naszego szpitala (ryc. 3). Nie mogło przy tym obyć się bez tańców (ryc. 4 i 5). W 1973 r. świętowaliśmy habilitację dr. J. Szczekota i dr M. Referowskiej, a rok później także profesorski tytuł doc. A. Hlavatego.

W epoce socjalizmu panował zwyczaj, że poszczególne Kliniki lub Instytuty AMG podejmowały czynny społeczny dla uczczenia święta 1 Maja. Nasza Klinika zobowiązała się jednego roku uporządkować teren Ośrodka Wypoczynkowego AMG na Kaszubach. Konieczne było m.in. wykonanie poważnych prac ziemnych, usunięcie korzeni drzew itd. Prof. Hlavaty (ryc. 6) i kilku kolegów przybyło w w eleganckich garniturach i pod krawatem. Gdy po rozebraniu się do majtek, wzmocnieniu szefowskim koniakiem i 2 godzinach ciężkiej walki z przyrodą (ryc. 7) efekty były minimalne, ktoś wpadł na pomysł wezwania do pomocy okolicznego rolnika. Z pomocą jego traktora, cała praca została ukończona w 2-3 godziny. Gospodarz otrzymał 3 flaszki wódki, a nasza pyszna zabawa na brzegu jeziora trwała do wieczora. Następnego dnia z Kliniki wyszło do rektoratu i Komitetu Uczelnianego PZPR AMG zawiadomienie o pełnym wykonaniu społecznego zobowiązania wartości wielu tysięcy złotych.

Sytuację ekonomiczno-rynkową w polskim państwie realnego socjalizmu lat 70. trudno sobie dzisiaj wyobrazić. Pamiętam pewne grudniowe popołudnie, gdy przez 2 godziny staliśmy w kolejce razem z prof. Hlavatym, aby kupić



Ryc. 6. Prof. A. Hlavaty nadzoruje czyn pierwszomajowy

2 kg kubańskich pomarańczy. Szef rzekł wtedy do mnie swoją charakterystyczną galicyjską gwarą: *Panie Koleżko, wiesz Pan czyż to nie skandal, że profesor musi stać godzinami w kolejce za kilkoma pomarańczami*. Dwa dni później spotkaliśmy się we Wrzeszczu w kolejce po karpie. Bywały sytuacje, gdy większość pielęgniarek i innych pań zatrudnionych w szpitalu opuszczała nagle miejsce pracy, aby wyskoczyć do sklepu, bo właśnie przyszły ryby, owoce południowe lub szynka. Czasami operacje nie odbywały się, bo brakowało gumowych rękawiczek operacyjnych. Każdy lekarz, właściciel samochodu osobowego był uzależniony od jakiegoś mechanika samochodowego. Gdy w trakcie pobytu na plaży na Stogach ukradziono z mojego samochodu akumulator, uratował mnie dopiero pan K., kierownik Motozbytu w Kościerzynie, gdzie dojeżdżałem raz w tygodniu do (starego) szpitala jako konsultant ds. ortopedii i traumatologii. Normalne kupienie akumulatora w Trójmieście było marzeniem ściętej głowy. Gdy niespodziewanie, zamiast oczekiwanego syna, urodziły mi się córki – bliźniaczki (opiekujący się moją żoną w trakcie ciąży ginekolog dr Cz. był tym bardzo zaskoczony, *nota bene* tematem jego pracy doktorskiej była ciąża bliźniacza!), mieliśmy duże problemy z kupieniem dodatkowego łóżeczka dziecięcego. Nasze zarobki były bardzo niskie, poniżej poziomu niewykwalifikowanego robotnika w stoczni. Pomimo to byliśmy przekonani, że branie łapówek od pacjentów jest etycznie niemoralne. Reakcja chorych była różna. Gdy raz, pracując w Poradni Ortopedycznej dla Dorosłych, energicznie wzbraniałem się z przyjęciem pieniędzy od jakiejś starszej Kaszubki, ta nagle rozplakała się. Rozmawiała, że jeżeli doktor nie chce ich przyjąć, to znaczy, że nie ma już dla niej ratunku. Każdy asystent Kliniki miał różne dodatkowe posady, aby związać koniec z końcem. W 1978 r., na fecie z okazji doktoratu kolegi M. Cz. zaskoczyła mnie jego teściowa, góralka, pytaniem czy jej zięć jest dobrym lekarzem? Gdy gorąco przytaknąłem, wtedy ona spojrzała na mnie z niedowierzaniem i orzekła: u nas na Podhalu każdy dobry doktor to bogacz, dlatego w takim razie mój zięć pomimo ciężkiej pracy prawie bieduje?

Zadaniem lekarza dyżurnego Głównej Izby Przyjęć Szpitala Wojewódzkiego było osobiste skosztowanie szpitalnego obiadu w kuchni i podpisanie stosownego protokołu. Dopiero wtedy można było wydawać obiad pacjentom. Pełniłem często te dyżury i mogę stwierdzić, że nigdy nie byłem tak dobrze dokarmiony jak w owych latach. Socjalizm miał też swoje zalety.

Lata 1970-1980 były najważniejszym okresem mojego życia. Prywatnie i zawodowo. W Klinice panował duży entuzjazm do szkolenia się i pracy naukowej. Moim wiodącym tematem była stabilna osteosynteza kości długich. Wszechstronne ortopedyczne wykształcenie, jakie wyniosłem z mojej gdańskiej Uczelni spowodowało, że nie musiałem mieć kompleksów w zetknięciu z ortopedią angielską czy niemiecką. Pewne problemy w posługiwaniu się nowoczesnym, zachodnim sprzętem operacyjnym okazały się stosunkowo szybkie do odrobienia.

Z sentymentem spoglądałam na *tableau* naszej Kliniki z 1978 r. (ryc. 8). Profesor A. Hlavaty prowadził Klinikę przez okres 23 lat (1967-1990). Humanista, wielbiciel muzyki i pasjonat taternictwa uczył nas nie tylko ortopedii, ale i etycznego podchodzenia do pacjenta, pokory wobec życia i śmierci. Odwiedziłam go w 2015 r. Pomimo 95 lat zadziwił mnie jasnością umysłu i dobrą formą fizyczną. Niestety bardzo wiele osób z moich lat 70. w Klinice odeszło już do wieczności. Pierwsza, 18 września 1980 r. opuściła nas niespodziewanie dr med. E. Piętka-Normant, dla mnie synonim optymizmu, siły i energii życiowej. Następnym był chyba dr med. Z. Borkowski (1932-1986). Bardzo zabolą mnie śmierć dr. K. Czerepaka (1938-1987), człowieka mądrego i prawego, świetnego lekarza. Odwiedzając mnie w Niemczech bał się mojej szybkiej jazdy samochodem, a niedługo potem wykryto u niego nieoperacyjnego raka, chyba wątroby. Potem odeszli dr A. Faczyński (1931-1991), wieloletni ordynator w Nigerii, ogólnie lubiany i ceniony i dr M. Czernihowski (1937-1991). Wielką stratą dla Kliniki była śmierć dr. A. Ożgi (1937-1995), człowieka niezmiernie sumiennego i dokładnego, specjalizującego się w chirurgii ręki. Pełnił on ważną, choć niewdzięczną rolę kontrolera porządku w Klinice oraz prawidłowego prowadzenia dokumentacji chorych. Jego czujności nie miało szans ująć żadne nasze uchybienie w pracy. Dwa lata później odszedł nagle prof. J. Szczekot (1932-1997), dla mnie wielki autorytet jako człowiek i chirurg, zawsze opanowany, życzliwy i sprawiedliwy. Kierownik Kliniki w latach 1990-1997. Wiele mu zawdzięczam. Potem zmarli: dr S. Dańko, doświadczony chirurg ogólny i ortopeda-traumatolog, świetny gawędziarz, dr T. Wójcik – b. ordynator w Dzierżaninie. Za granicą zmarła A. Chrościelewska-Wyszczelska (anestezjolog). Już poza Kliniką zmarł dr W. Wojtasik, którego bardzo lubiłam. Pomimo muskularnej budowy ciała miał romantyczną duszę i pisał wiersze, które były nawet gdzieś publikowane. Pamiętam, że w jednym z nich ubolewał nad *Ziemią spętana drutami*, w innym opiewał dziewczynę, której długie blond włosy owiewał kaszubski wiatr. W 2014 r. zmarli: dr R. Okoniewski – były ordynator w Nigerii i w Gdyni, T. Lewandowski, lekarz i magister wychowania fizycznego, świetny kolega oraz zawsze elegancka i dobrze ułożona dr E. Gładkowska-Bogotko (specjalista rehabilitacji). 25 grudnia 2015 r. odeszła od nas bardzo zasłużona prof. M. Referowska (anestezjolog). Wszyscy oni byli bardzo wartościowymi, ciekawymi ludźmi, świetnymi lekarzami i dużymi indywidualnościami. I jeszcze informacja z własnego podwórka, syn śp. doc. dr W. Dunaj (lekarz patolog, pracowała w naszej Klinice w latach 1959-1971), dr med., lek. dent. A. Dunaj jest mężem mojej córki Justyny i troskliwym ojcem moich wspaniałych wnuków Sebastiana (ur. w 2006 r.) i Adriana (ur. w 2011 r.). Wszyscy mieszkają w Niemczech.

Osobami, które w moich latach szczególnie troszczyły się o szkolenie młodych asystentów w naszej Klinice, byli: dr M. Laskowski (potem ordynator w Szpitalu na Zaspie) i dr T. Wiśniewski (potem ordynator w Nigerii i w Republice



Ryc. 7. Pracownicy podczas prac pierwszomajowych



Ryc. 8. Zespół Kliniki Ortopedycznej AMG w 1978 r.

Południowej Afryki). Pierwszy co 2-3 tygodnie odprawiał z nami szkoleniowe posiedzenia i surowo przepytawał. Od drugiego nauczyłem się przede wszystkim zasad protezowania kończyn, regresji stópek końsko-szpotaowych oraz prawidłowego gipsowania. Podziwiałem jego manualne mistrzostwo i niezwykłą szybkość, z jaką poruszał się po Klinice – był wszędzie obecny. Dr A. Baranowski został ordynatorem w Wejherowie. S. Mazurkiewicz, A. Smoczyński i B. Baczkowski zdobyli „buławy generalskie”, habilitowali się i zostali profesorami. Prof. Mazurkiewicz dowodził Kliniką Ortopedyczną AMG przez 13 lat (1997-2010), potem pozostał jeszcze jako konsultant wojewódzki. Losy nie wszystkich koleżanek i kolegów, z którymi pracowałem w latach 1970- ➤



» -1980 są mi dokładniej znane, ale wspominam ich wszystkich bardzo ciepło.

Wyjeżdżając w sierpniu 1980 r. na stypendium naukowe Fundacji Alexandra von Humboldta (sierpień 1980 r. – styczeń 1982 r.) do RFN, nigdy nie przypuszczałem, że pozostanę tam na stałe. Od tego czasu minęło już ponad 35 lat. Po ogłoszeniu 13 grudnia 1981 r. stanu wojennego w Polsce zdecydowałem się na pozostanie w Niemczech. Przez kolejne 6 lat byłem współpracownikiem naukowym Katedry i Kliniki Ortopedii Uniwersytetu Saary w Homburgu (dyr. prof. Heinz Mittelmeier), a potem ordynatorem (Itd. OA) dwóch Klinik niemieckiego Caritasu. Od 1 kwietnia 2008 r. przebywam na emeryturze.

Michał Tadeusz Wacław Grabowski,
Gleiszellen/Pfalz, Niemcy

TAJEMNICE Z MUZEALNEJ PÓŁKI

Na muzealnej półce, a dokładniej obok niej, ze względu na gabaryty, znajdujemy respirator Romulus firmy Dräger, którego produkcja rozpoczęła się w 1952 r.

Lata 50. XX w. były ważne dla rozwoju medycyny, a każdy rok tego niespokojnego stulecia przynosił odkrycia i innowacje o przełomowym lub co najmniej doniosłym znaczeniu. Tym nie mniej to właśnie piąta dekada zapadła w powszechną pamięć. Przede wszystkim dzięki antybiotykowi, które pozwoliły pokonać wiele śmiertelnych chorób, z gruźlicą na czele. Powszechność podawania tych leków spowodowała prawdziwy renesans strzykawek i igieł. W leczeniu wodogłowia zastosowano układy przeciekowe komorowo-otrzewnowe lub komorowo-przedsionkowe. Chirurdzy poczynili ogromne postępy w technice operacyjnej wielu schorzeń. Osiągnięcia te nie byłyby możliwe bez kolosalnych zmian w zakresie anestezjologii. Oczywiście ich symbolem jest wyodrębnienie jej jako osobnej specjalności. Proces ten w Polsce trwał kilka lat i został uwieńczony sukcesem właśnie pod koniec lat 50. Emancytacji anestezjologii towarzyszył postęp technologiczny, którego symbolem jest prezentowany aparat do znieczulenia Romulus.

Ten przełomowy aparat, niezależnie od kilku ulepszeń, zasadą działania nie różnił się w sposób istotny od poprzedników. Nowością była nowoczesna konstrukcja, która łączyła w sobie respirator i wygodne miejsce pracy anestezjologa. Kilka szuflad mogło pomieścić wiele przydatnych przedmiotów, a niewielki blat mógł służyć np. sporządzaniu notatek i prowadzeniu dokumentacji znieczulenia. Romulus na wiele lat wyznaczył kierunek rozwoju respiratorów. Potwierdzeniem jego wysokiej jakości i niezawodności było rozpowszechnienie w klinikach i oddziałach. Jeszcze w latach 90. XX wieku sprawne Romulusy służyły do prowadzenia krótkich i mniej wymagających znieczuleń. Dräger produkował również bliźniaczy model

Pod egidą prof. Tomasza Mazurka, kierownika Katedry i Kliniki Ortopedii GUMed i dr. Pawła Cieśli, ordynatora Oddziału Ortopedii Szpitala Miejskiego w Gdyni odbędzie się w dniach 16-18 czerwca br. w Gdańsku **I Bałtyckie Spotkanie Ortopedyczne** z udziałem zagranicznych gości. W ramach Konferencji odbędzie się sesja naukowa Polsko-Niemieckiego Towarzystwa Ortopedów i Traumatologów, na której dr Michał T. W. von Grabowski podzieli się swoimi wspomnieniami z pracy w Klinice Ortopedycznej AMG w latach 1970-1980. Niniejszy tekst zawiera część tych wspomnień.



aparatu do znieczulenia nazwany Remus, różniący się mniejszą pojemnością cylindrów z gazami, których mieszanka stosowana była do znieczulenia. Ponadto pierwotnie Romulus przeznaczony był na wewnętrzny rynek niemiecki, a Remus kierowano na eksport.

Prezentowany egzemplarz pochodzi z Kliniki Psychiatrii Dorosłych, gdzie wykorzystywany był do znieczuleń podczas terapii elektrowstrząsami. Pamiętający te urządzenia goście Muzeum, wspominają je z niezmienną nostalgią.

dr Marek Bukowski, Muzeum GUMed

Każdego ósmego dnia miesiąca na stronie internetowej www.gumed.edu.pl prezentowany jest wybrany obiekt z kolekcji Muzeum GUMed. Wszystkie eksponaty zostaną zaprezentowane podczas specjalnej wystawy jesienią 2016 roku.